

Teatr Józefa Łobodowskiego

Wystarczy rzucić okiem na biografię i twórczość Józefa Łobodowskiego, by bez większych kłopotów zauważyć, że było w tym twórcy coś nadekspresywnego, niezwykła energia połączona z pomysłowością prowadziła go to na Parnas, to do więzienia, to jeszcze w inne mało spokojne rejony. Niepokojny duch Atamana Łobody nie tylko ożywił lubelskie, warszawskie czy wołyńskie środowisko literackie, słyhać go było po wojnie na antenie Radia Madryt, skąd płynął osobny, ale jakże irytujący władze PRL-u głos. Było w nim coś z wiecznego rewolucjonisty płonącego gorączkowym pragnieniem przemiany rzeczywistości, uporczywym dążeniem do realizacji swoich pomysłów bez względu na opór „bryły tego świata”. Rzuciwszy okiem na opublikowane w 1991 roku na łamach „Kresów” Wspomnienia lubelskie Łobodowskiego z niemałym zdziwieniem można stwierdzić, że pierwszej rewolucji dokonał on już jako uczeń siódmej klasy ówczesnego Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie i to w dziedzinie, z którą praktycznie się go nie kojarzy: „Gdy doszedłem do siódmej klasy i zostałem mianowany przez kolegów „dyrektorem” szkolnego teatru – pisał po latach autor *Złotej Hramoty* – postanowiłem dokonać rewolucji i sięgnąć do wielkiego repertuaru. Na początek wybrałem *Cyrano de Bergerac* Edmonda Rostanda.¹

Debiut Łobodowskiego-rewolucjonisty miał zatem miejsce na deskach szkolnej sceny przy ulicy Ogrodowej i odbył się w stroju rodem z siedemnastowiecznej Francji, w kapeluszu z pióropuszem, ze szpadą w ręku i z przyprawionym ogromnym nosem. Flirt ze sceną, choć będący zaledwie promilem aktywności Łobodowskiego obejmował poza aktorstwem także kilka innych wcieleń – między innymi krytyka teatralnego, a nawet dostarczyciela repertuaru – w 1937 roku Okręg II Związku Rezerwistów opublikował jego *Lubelską Szopkę Polityczną*, a w 1961 w Instytucie Literackim w Paryżu ukazało się tłumaczenie „komedii (a może tragedii) w 3 aktach” *Czy istnieje życie na Marsie? I. Iwanowa* (pod tym nazwiskiem krył się Aleksy Remizow). Oczywiście wszystkie te określenia są w stosunku do autora *Dziejów Józefa Zakrzewskiego* nieco na wyrost, niczym wspomniana tytułowa rola w *Cyranie de Bergerac* Edmonda Rostanda i samo jego wykonanie siłami uczniowskiego teatru.

Dlaczego było to przedsięwzięcie „na wyrost”? Po pierwsze sztuka Rostanda to „komedia bohatera w pięciu aktach” – dwutomowa publikacja z 1898 roku liczy sobie ponad 300 stron druku! Z całą pewnością tekst został skrócony, ale nawet wówczas podziwiać należy odwagę nastoletnich gimnazjalistów. Łobodowski zabrał się zresztą do niego z typowym dla siebie zapalem, pojechał nawet do Poznania, by zobaczyć tam przedstawienie *Cyrana* w wykonaniu profesjonalnego

1 J. Łobodowski, *Wspomnienia lubelskie*, „Kresy” 1991, nr 8

zespołu, poświęcił także dramatowi Rostanda fragment swego artykułu pod niewiele mówiącym tytułem *Garść wspomnień* opublikowanego w czasopiśmie „W Słońce”. I właśnie w tym tekście znaleźć można odpowiedź na to, co urzekło młodego poetę w neoromantycznej i miejscami bardzo melodramatycznej „komedii bohaterskiej”: „I szedł Cyrano de Bergerac ze sceny na scenę, czarem niefałszowanego uczucia w entuzjazm wprawiał widownię... i tęczę minionych lat rzucał przed oczy ludzi spragnionych światła, barw i ruchu...”² Słowa te współbrzmiały z wymową artykułu Stanisława D-skiego³ *Teatr narodowy* opublikowanego na łamach tego samego numeru czasopisma „W Słońce”, w którym młody autor kreślił zarys swej wizji nowego teatru i dramatu będącego wyrazem duszy polskiej: „Taki właśnie teatr – fantazją poetycką powodujący się przede wszystkim i mający na celu wydobywanie ukrytych zjawisk – emocjonujących widza swym polotem – nie tylko nie wymaga dla swego rozkwitu wyjątkowego tragizmu, ale doskonale czuć się będzie w najbardziej rozświetlonych dziedzinach... I w takim teatrze tylko naród polski będzie mógł odnaleźć swą duszę, która (...) nie zatraciła tej potęgi, co nie bacząc na przyciąganie ziemi (...) raz po raz do góry się podrywa”.⁴

„Światła, barwy, ruch”, „fantazja poetycka” i „rozświetlone dziedziny” – oto czego szukał młody Łobodowski na szkolnej scenie i chyba tylko jego niepohamowanemu temperamentowi przedstawienia gimnazjalnego teatru o karkołomnym repertuarze zawdzięczają (jeśli wierzyć wspomnieniom samego poety) sukces. Wkrótce uczniowska scena pod jego „dyрекcją” dała kolejne premiery – *Mazepę* Juliusza Słowackiego (co nie powinno dziwić pamiętając o miłości do Ukrainy autora *Złotej hramoty*), w którym Łobodowski zagrał Wojewodę, a cały tekst tego dramatu znał na pamięć i do końca życia był w stanie recytować jego fragmenty⁵. Trzecią znaną szkolną inscenizacją reżyserowaną przez niego były *Damy i huzary* Fredry, o których wspomina w powieści *Terminatorzy rewolucji* – drugiej części opartego na własnej biografii cyklu *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*. Teatralne sukcesy uczniów Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego sprawiły, że wkrótce po tzw. wielki repertuar sięgnęli uczniowie innych lubelskich szkół.

Niespokojny duch romantyczny odezwał się również podczas kolejnej przygody ze sceną Józefa Łobodowskiego, którą przeżył podczas służby wojskowej. Tym razem teatralna namiętność sprawiła, że spóźnił się na własną przysięgę, gdyż ważniejsze niż lęk przed przełożonymi były dla niego poszukiwania odpowiednich kostiumów do *Kordiana* Słowackiego, którego fragmenty przygotował i wystawił podczas uroczystości z okazji rocznicy Powstania Listopadowego.

Wydaje się, że na tym skończyła się przygoda Łobodowskiego z teatrem w roli aktora i inscenizatora, ale scena raz jeszcze na poważnie zagościła w jego życiu, gdy od listopada 1937

2 J. Łobodowski, *Garść wspomnień*, „W Słońce” 1928, nr 1.

3 W wywiadzie udzielonym w 1937 roku czasopismu „W Słońce” przyznał się, że w czasach gimnazjalnych drukował w tym piśmie m.in. pod pseudonimem „Stanisław C-ski”, co brzmi bardzo podobnie do „Stanisław D-ski” (Jerzy Pleśniarowicz, Wywiad z Józefem Łobodowskim, „W Słońce” 1937, nr 3). Warto również zwrócić uwagę, że w 1928 roku jednym z czołowych lubelskich inscenizatorów był Stanisław Dąbrowski, ale trudno go podejrzewać o autorstwo wspomnianego artykułu.

4 S. D-ski, *Teatr narodowy*, „W Słońce” 1928, nr 1.

5 Zob. I. Szypowska, *Łobodowski. Od „Atamana Łobody” do „Seniora Lobo”*, Warszawa 2001, s.22.

roku do kwietnia 1938 recenzował na łamach „Wołynia” przedstawienia Teatru Wołyńskiego. I choć robił to zapewne przymuszony okolicznościami, to zdaniem Bogdana Śmigielskiego, autora monografii międzywojennego teatru z Łucka, potrafił snuć głębokie refleksje nie tylko na temat sztuk Moliera czy Zapolskiej, ale także znakomicie czuł klimat farsowo-komediowy⁶.

Jak już wspomniałem teatralne epizody Łobodowskiego stanowią niewielki ułamek jego działalności, ale pomimo tego warto są chyba przypomnienia. Wypowiadane ze sceny słowa bohaterów Rostanda czy Słowackiego dały wszak mu warsztat niezbędny później w przygotowywaniu i wygłaszaniu audycji Radia Madryt. Ale jest w tych teatralnych przygodach autora *Dziejów Józefa Zakrzewskiego* chyba jeszcze coś. Będę ostrożny, więc posłużę się pytaniami – czy teatralna scena nie była dla niego rodzajem laboratorium, w którym przygotowywał swe kolejne role, czy Łobodowski-Cyrano nie odkrył, że kryjąc się za kolejnymi maskami, pseudonimami można powiedzieć o świecie więcej niż tylko i wyłącznie pod swoim własnym nazwiskiem? I nie chodzi tu tylko o chęć uniknięcia odpowiedzialności za to, co się mówi i robi. Teatralny kostium i maska pozwala bowiem także wkroczyć w światy nie dla każdego dostępne, co myślę dla twórcy tak żądnego wrażeń jak Józef Łobodowski miało niebagatelne znaczenie.

6 B. Śmigielski, *Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego 1930-1939*, Lublin 2002, s. 101